

Andreuccio z Perugii

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

opowieść piąta dnia drugiego

«Żył ongiś w Perugii pewien młodzieniec, handlarz końmi, Andreuccio di Pietro zwany. Zastłyszawszy, że w Neapolu jest dobry targ na rumaki, włożył do mieszka pięćset złotych florenów i ruszył w drogę w towarzystwie innych kupców, chociaż do tych pór nigdy za bramami swego miasta nie był. Do Neapolu przybył w niedzielę wieczorem; zasięgnąwszy języka od oberżysty, nazajutrz rano na targ się udał. Wiele koni obejrzał; niektóre mu się podobały i wiele z nich targował, jednakże przy kupnie nie mógł się na cenę zgodzić. Chcąc dać dowód, że o kupnie myśli, niezbyt chytrze sobie poczynił, bowiem kilka razy wyciągnął kiesę, pełną złota, na oczach przechodniów. W takiej chwili właśnie, gdy się swoją sakiewką pysznił, przechodziła mimo pewna urodziwa Sycylijka, gotowa zawsze pierwszemu lepszemu za lada grosz wdzięki swoje ofiarować. Minęła Andreuccia, nie będąc przezeń spostrzeżona. Zajrzawszy w sakiewkę jego zaraz rzekła do się: „Komuż lepiej by było na świecie niż mnie, gdyby pieniądze te do mnie należały?” Z dziewczyną tą szła pospołu pewna starucha, także Sycylijka, która ujrawszy Andreuccia opuściła natychmiast i i swoją towarzyszkę i pobiegła doń, aby go serdecznie uściskać. Młódka, ujrawszy to, zatrzymała się na stronie i milcząc czekała na nią. Andreuccio obrócił się, a poznawszy staruchę, wielce się uradował. Ta obiecała, że go odwiedzi w oberży, i po krótkiej rozmowie odeszła. Andreuccio zasię znowu na targ się udał, ale nic tego ranka nie kupił. Dziewczyna, która widziała mieszek Andreuccia i jego powitanie ze staruchą, jęła się głowić nad tym, jakim by sposobem wyciągnąć odeń pieniądze w całości albo choćby w części. Zapytała się przeto ostrożnie staruchy, jak go poznała, kim on jest, skąd pochodzi i co tutaj robi.

Starucha opowiedziała jej o Andreucciu z takimi szczegółami, że i on sam by lepiej nie potrafił, bowiem długo mieszkała na Sycylii, a potem w Perugii pospołu z jego ojcem. Powiadomiła ją także, po co Andreuccio tu przyjechał i gdzie się w tej chwili udał. Młódka, zebrawszy wiadomości o jego rodzinie i krewniakach, postanowiła na tych wiadomościach swój zamysł chytrze osnować, aby tylko zaspokoić apetyt na jego pieniądze. Po powrocie do domu dała starusze robotę na cały dzień, tak aby z Andreucciem spotkać się nie mogła, i wzięwszy pewną młódkę, do podobnych posług zaprawioną, wysłała ją wieczorem do oberży Andreuccia. Ta zastała go trafunkiem samego u bramy oberży i zaraz jęła rozpytywać, gdzie niejakiego Andreuccia spotkać może. Usłyszawszy, że on właśnie jest tym Andreucciem, odwiódła go na stronę i rzekła:

- Pewna piękna i szlachetna dama z tego miasta pragnęłaby, jeśli można, widzieć się z wami. Andreuccio, poczytujący siebie za urodziwego młodzieńca, zaraz wystawił sobie, że dama musi być w nim zakochana, tak jakby piękniejszego odeń mężczyzny w całym Neapolu naówczas nie było, i odparł, że jest gotów; potem zapytał, gdzie i kiedy zobaczyć się z nią może.

- Jeśli tylko przyjąć zechcecie, panie — odparła młódka znajdziecie ją u siebie w domu. Andreuccio podniósł się natychmiast i nikomu w oberży o zamiśle swoim nic nie powiedział, rzekł:

- Idź naprzód, pójdę zaraz za tobą.

Filutka zaprowadziła go do domu, który znajdował się w dzielnicy miasta, zwanej Malpertuggio [1]. Jak zacząć była ta dzielnica, już sama nazwa wskazuje. Andreuccio, nic nie wiedząc ani nic nie podejrzewając, przeciwnie, wierząc, że do szlachetnej białogłowy się udaje, swobodnie wszedł do domu, poprzedzany przez służkę. Gdy wstępował na schody, dziewczyna zawołała na swoją panią, że Andreuccio przybył. Wówczas Andreuccio ujrzał ją, stojącą w oczekiwaniu na najwyższym stopniu schodów. Była jeszcze białogłową młodą, słusznego wzrostu, o pięknym obliczu, a przy tym obyczajnie i strojnie ubraną. Gdy się Andreuccio do niej zbliżył, zeszła o trzy stopnie mu naprzeciw z rozwartymi ramionami i obłapiwszy go za szyję trwała tak w milczeniu, jak gdyby zbytek czułości mowę jej odjął. Później ze łzami w oczach ucałowała go w czoło i rzekła głosem od szlochów przerywanym:

- Bądź pozdrowiony, Andreuccio, w moim domu! Andreuccio, zdumiony tymi czułościami i całkiem osłupiały, odparł:

- Witam was, szlachetna damo.

Wówczas zalotnica schwyciła go za rękę, wprowadziła na górę do sali, a stamtąd, nic nie mówiąc, do swojej komnaty pachnącej różami, kwiatem pomarańczowym i innymi wonnościami. Andreuccio ujrzał drogocenne zasłanie łoża pod baldachimem, wiele wspaniałych

znajdujesz się w przytomności swojej siostry, nigdy dotychczas nie widzianej, że jesteś tu w moim domu, gdzieś powinien być zaraz po przybyciu do miasta zajrzeć, a tylko śpieszysz się na wieczerzę do gospody. Będziesz jednak wieczerzał dzisiaj u mnie. Chociaż męża mego nie ma w domu, co mi jest bardzo nie po myśli, przecież jako gospodyni będę cię umiała godnie przyjąć.

Andreuccio nie wiedząc, co odpowiedzieć, rzekł:
- Jesteście mi drodzy, tak jak tylko siostra drogą być mi może, jeśli jednak nie pójdę, postąpię nieobyczajnie wobec tych, co na mnie przez cały wieczór będą czekali za stołem.
- Ach, na miłość boską! — zawołała białogłowa — zali u mnie w domu nie ma nikogo, kogo bym mogła posłać z wieścią do gospody, aby nie czekali na was z wieczerzą? Lepiej by nawet było, gdybyście zaprosili swoich towarzyszy na wieczerzę do mnie, potem, gdybyście na noc odejść zapragnęli, mielibyście w powrotnej drodze towarzyszów.

Andreuccio odparł, że nie ma wielkiej ochoty widzieć się tego wieczora z towarzyszami, jednakże jeżeli taka jest jej wola, to on jej posłuszny będzie. Wówczas dama udała, że wysyła umyślnego do gospody z wiadomością, aby na Andreuccia nie czekali za stołem. Po wielu gawędach zasiedli wreszcie do wieczerzy, z wyśmienitych potraw złożonej. Gospodyni przeciągnęła chytrze tę ucztę aż do późnej nocy. Gdy wstali od stołu, Andreuccio chciał się oddalić, ale filutka rzekła, że nigdy na to nie przystanie.

- Neapol nie jest miastem stosownym do przechadzek nocnych, zwłaszcza zaś dla przybyszów. I zapewniła go, że wysyłając wiadomość, by go nie czekano z wieczerzą, donieść kazała zarazem, iż na noc do gospody nie wróci.

Andreuccio, dając wiarę wszystkiemu i znajdując ukontentowanie w jej towarzystwie, przystał. Po wieczerzy znów długimi — nie bez powodu — rozmowami się zabawiali. Gdy już część nocy minęła, zostawiła Andreuccia w swojej komnacie, wraz z małym pacholęciem, które miało mu być pomocne, gdyby czegoś potrzebował, sama zaś ze swymi służebnicami udała się do innej. Żar był okrutny, dlatego też Andreuccio, pozostawszy sam, zdjął kaftan i spodnie i położył szaty na wezgielcu swego łóżka. Wkrótce poczuł przyrodzoną potrzebę uwolnienia żołądka od nadmiernego ciężaru; spytał zatem chłopca, gdzie by ją zaspokoić było można. Chłopiec pokazał mu drzwi znajdujące się w rogu komnaty i rzekł: „Idźcie tędy.” Andreuccio wszedł tam śmiało, lecz postawiwszy trafunkiem nogę na deskę, która z przeciwnej strony oderwana była od belki, zleciał z nią pospołu w dół. Bóg był mu na tyle miłosierny, że żadnych obrażeń przy upadku nie doznał, mimo że się z znacznej wysokości zwałił; ubabrał się za to cały nieczystościami, których to miejsce pełne było. Dla lepszego rzeczy pojęcia opowiem szczegółowie, jak owo miejsce wyglądało. Zajmowało ono wąską przestrzeń między dwoma domami. Na dwóch belkach, łączących w górze jeden dom z drugim, ułożono kilka desek, a na nich umieszczono siedzenie. Andreuccio poleciał na dół z jedną z tych desek. Ocknąwszy się w jamie, srodze zmartwiony tym przytrafieniem, jął wołać na chłopca, aliści ów, usłyszawszy odgłos spadającego ciała, pobiegł zaraz opowiedzieć o wszystkim swojej pani. Ta wbiegła natychmiast do komnaty Andreuccia i jęła szukać szat. Znalazła je wraz z ukrytymi w nich pieniędzmi, które Andreuccio, nikomu nie dowierzając, zawsze jak głupiec, przy sobie nosił. Owładnięwszy skarbem, dla którego ona, mieszkanka Palermo, stała się siostrą Perugijczyka i tę pułapkę chytrą wymyśliła, nie dbała już o Andreuccia, jeno zamknęła co prędzej drzwi, przez które ów wyszedł przed chwilą.

Gdy chłopiec nie odpowiadał, Andreuccio jął głośniejszym głosem wołać, ale wszystko było na próżno. Wtedy zbudziło się w nim podejrzenie i jął domyślać się zasadzki, niestety zbyt późno. Przeskoczył przez murek, oddzielający smrodliwą jamę od ulicy, i udał się wprost do bramy domu, którą doskonale rozpoznał. Długo tutaj wołał, stukał do drzwi i łomotał na próżno. Wreszcie zapłakał, upewniwszy się o swym nieszczęściu, i jął mówić:
- O ja nieszczęśliwy, w tak krótkim przeciągu czasu straciłem pięćset florenów i siostrę! Po wielu takich skargach znów zaczął do drzwi kołatać i krzyczeć; tak się przy tym tłukł, że ten hałas wielu sąsiadów przebudził i z łóżka wywabił. Jedna ze służebnic damy, udając srodze zaspaną, ukazała się w oknie i rzekła: — Kto tam do drzwi łomota?
- Zali mnie nie znasz — odparł — jestem Andreuccio, brat madonny Fiordaliso.
- Mój pocziwce — rzekła służka — jeżeliś zbyt wypił, idź się wyspać i wróć tutaj rano. Nie znam żadnego Andreuccia i nie rozumiem twoich bredni. Idź z Bogiem i pozwól nam spać spokojnie.
- Jak to? — odparł Andreuccio — nie rozumiesz, co mówię? Rozumiesz na pewno. Jeżeli jednak krewniacy z Sycylii są już tacy, że tak prędko o sobie zapominają, to oddaj mi przynajmniej moje szaty, które u was zostawiłem, a z radością odejdę.

Na to służebna zaśmiawszy się rzekła:
- Bredzisz widać coś przez sen, mój pocziwczu. Powiedziawszy te słowa obróciła się i zatrzasnęła okno. Wówczas Andreuccio, przekonany już całkiem o swojej szkodzie i prawie oszalały z rozpaczy, wpadł z gniewu w wściekłość i postanowił siłą odzyskać to, czego prośbami zdobyć nie mógł. Schwycił wielki kamień i jął nim walić w drzwi silniej niż przedtem. Mnodzy sąsiedzi, ze snu już przedtem wyrwani, pomyśleli, że to łże jakiś hultaj, co usadza się na biedną niewiastę; poruszeni do żywego wszczętym przez Andreuccia hałasem, ukazali się w oknach i na podobieństwo psów z jednej dzielnicy, szczekających na psa-przybłądę, krzyczęc jęli:

- Wstyd to i nieobyczajność o podobnej porze przychodzić do domu pocziwych białogłów i takie brednie pleść! Idź z Bogiem, pocziwczu, i pozwól nam spać. Jeżeli masz jakąś sprawę do tej damy, przyjdź jutro, a nocą tumultu nie wzniecaj! Pewien miłośnik naszej filutki, w tym samym domu przebywający, ośmielony widać tymi słowami (Andreuccio ani go nie widział na oczy, ani o nim nie słyszał), pokazał się w oknie i grubym a dzikim głosem wrzasnął:

- Kto tam zaczął?
Andreuccio podniósł głowę i o ile mógł dostrzec, ujrzał jakiegoś zbója z czarną, zmierzwioną brodą, zakrywającą mu pół oblicza. Ów wyglądał, jakby przed chwilą z łoża się podniósł; ziewał, niby z głębokiego snu wyrwany, i przecierał sobie ręką oczy. Andreuccio rzekł z trwogą w głosie:

- Jestem bratem damy, która tutaj mieszka.
Tamten nie czekał, aż Andreuccio mówić skończy, i wykrzyknął sroższym jeszcze głosem:
- Nie wiem, wierę, co mnie wstrzymuje od tego, aby zejść na dół i wymierzyć ci tyle kijów, abyś więcej nie powstał. Idź precz, ośle naprzykrzony, pijaku, co nam w nocy spać nie pozwalasz!

To rzekłszy cofnął się i okna z hukiem zatrzasnął. Niektórzy z sąsiadów, lepiej znający naturę tego człowieka, jęli radzić Andreucciowi:

- Na miłość boską, oddał się, przyjacielu, a jeżeli nie chcesz, aby cię jeszcze tej nocy zabito, umykaj stąd, pókiś cały.

Andreuccio, przerażony głosem i widokiem grubianina, zachęcony radami, które jak mu się zdało, z dobroci serca płynęły, i zrozpaczony stratą pieniędzy, udał się w stronę gospody tą samą drogą, którą niedawno wiodła go służka, nieświadomego, dokąd idzie. Nie mogąc znieść fetoru, którym całe jego ciało tchnęło, zapragnął wykapać się i wymyć w morzu, dlatego też obrócił się na lewo i puścił się po drodze, Ruga Catalana zwanej. Dochodząc do górnej dzielnicy miasta, ujrzał nagle dwóch ludzi, idących mu naprzeciw z latarnią. Andreuccio przeraził się na myśl, że są to może zbiry albo jacyś łotrzykowie, i chcąc spotkania z nimi uniknąć, ukrył się, nie mieszkając, w jakiejś opuszczonej ruderze, stojącej w pobliżu. Aliści nieznanymi weszli tam także po chwili, jakby umyślnie do tego miejsca dążyli. Jeden z nich zdjął z pleców jakieś żelazne narzędzia i jął je pospołu z towarzyszem uważnie oglądać, różne uwagi czyniąc. Nagle rzekł:

- Co to jest? Czuję zaduch tak obrzydliwy, jakiego w życiu nigdy nie zdarzyło mi się wachać. Rzekłszy to, podniósł nieco latarnię i ujrzał nieboraka Andreuccia.

- Kto tu? — zawołali zdumieni.

Andreuccio milczał; nieznanymi podeszli z latarnią i zapytali się go, co tu czyni, taki zacuchnięty.

Andreuccio opowiedział im wówczas szczerze, co z nim zaszło. Dwaj ludzie, odgadując, gdzie się podobna rzecz zdarzyć mogła, wymienili dom Karaluca-Podpalacza. Jeden z nich, zwróciwszy się do Andreuccia, rzekł:

- Chociaż straciłeś pieniądze, przyjacielu, winieneś błogosławić Boga za to, żeś wpadł w ową jamę i żeś nie mógł się dostać na powrót do tego domu. Bądź upewniony, że gdybyś nie spadł i zasnął w komnacie, zamordowano by cię bezlitośnie, tak iż razem z pieniędzmi i żywot byś utracił. Płacz i narzekania na nic się teraz nie zdadzą. Prędzej zdejmiesz gwiazdę z nieba, niżli pieniądze swoje otrzymasz. Jeśli piśniesz o tym choćby słowo, on cię zabić gotów. Rzekłszy to, jęli się naradzać, a potem jeden z nich obrócił się do Andreuccia z tymi słowami:

- Mamy wiele litości dla cię. Jeśli zechcesz do nas przymknąć i pomóc nam w jednej robocie, to ci przyrzekniemy, że otrzymasz zdobycz, która pokryje z nawiązką twoje straty. Andreuccio, obłąkany rozpaczą, odparł, że się zgadza. Owóż trzeba wiedzieć, że tego dnia pochowano neapolitańskiego arcybiskupa, zwanego Filippo Minutolo. Złożono go do grobu w wspaniałych szatach i z pierścieniem rubinowym na palcu. Kamień w pierścieniu wartą więcej

niż pięćset złotych florenów. Zamiarem hultajów było ograbić trupa i wyjawili to Andreucciowi. Chciwość przemogła w Andreucciu rozsądek, tak iż udał się z nimi w drogę. Gdy szli do katedry, Andreuccio tak szkaradną woń z siebie wyziewał, że jeden z łotrzyków rzekł: - Zaliżby nie można było obmyć go trochę, aby nie śmierdzieć tak okrutnie? - Jesteśmy wszak blisko studni — odparł drugi — gdzie zwykle wisi powróż i znajduje się wiadro. Chodźmy tam i wymyjmy go co prędzej. Doszedłszy do studni przekonali się, że powróż wisi, ale że wiadra nie ma ani śladu. Wówczas umyślili przewiązać go powrozem i spuścić do studni, aby się tam opłukał od stóp do głowy. Gdy już będzie czysty; pociągnie za powróż, a wówczas wydobędą go na wierzch. Tak też uczynili. Kiedy Andreuccio w studni siedział, zdarzyło się, że ludzie ze straży miejskiej podeszli do studni, aby wody zaczerpnąć. Widocznie goniąc za kimś albo na skutek upału poczuli pragnienie. Dwaj hultaje, obaczywszy ich, rzucili się do ucieczki i umknęli niepostrzeżenie. Andreuccio, siedzący w głębi studni i już obmyty, szarpał za sznur. Stróżę porządku, nękanie pragnieniem, złożywszy na ziemi broń swoją, tarcze i zwierzchnie szaty, jęli ciągnąć za powróż, przekonani, że u jego końca znajduje się wiadro pełne wody po brzegi. Andreuccio, znalazłszy się u wylotu cembrowiny, puścił sznur i schwycił się rękoma brzegu studni, ci zaś ujrawszy go, zdjęci trwogą, rzucili powróż i zemknęli co tchu. Andreuccio zadziwił się srodze i tak osłupiał, że gdyby się nie był dobrze trzymał krawędzi, spadłby znowu niewątpliwie na dno i albo się zabił, albo też poranił okrutnie. Stanąwszy na ziemi i znalazłszy broń, której jego towarzysze nie mieli, jeszcze więcej się zadziwił. Stał tak chwilę jak wryty, nie wiedząc, co ma myśleć; złorzeczył swemu losowi, wreszcie postanowił oddalić się z tego miejsca i pójść, gdzie go oczy poniosą. Wkrótce jednak spotkał znowu dwóch nieznanym, którzy powracali, aby go ze studni wydobyć. Ujrawszy go, jęli pytać ze zdziwieniem, kto go wyciągnął. Andreuccio odparł, że nie wie, i opowiedział im szczegółowie, jak się rzecz miała i co znalazł koło studni. Ci odgadli, jak było, i ze śmiechem wytłumaczyli mu, jacy to ludzie go wydobyli. Nie tracąc słów po próżnicy, bowiem już północ się zbliżała, udali się do katedry. Wszedłszy cichaczem do wnętrza, podkradli się do marmurowego wielkiego grobowca i żelaznym łomem podnieśli ciężką płytę tak, że jeden człowiek mógł się przez szparę wcisnąć do środka. Gdy płytę podparli, jeden z nich spytał: - Kto z nas wejdzie? - Ja nie — odparł drugi. - Ani ja — rzekł pierwszy — niech włązi Andreuccio! - Za nic na świecie! — zawołał Andreuccio. Wówczas dwaj łotrzykowie obrócili się doń z tymi słowy: - Co? Powiadasz, że nie wejdiesz? Do kroćset, jeżeli tego zaraz nie uczynisz, łupniemy cię przez łeb tym żelazem tak, iż na miejscu ducha wyzioniesz. Andreuccio, zestraszony nie na żarty, spuścił się do grobowca, a schodząc pomyślał sobie: "Kazali mi wleźć do grobowca, aby mnie później na hak przywieść, bo gdy im całą zdobycz oddam i będę się z grobowca dobywał, uciekną i pozostawią mnie z kwitkiem." Dlatego też postanowił najpierw o sobie pomyśleć. Wspomniałszy o drogocennym pierścieniu, który jak mówili, znajdował się na palcu arcybiskupa, ściągnął go z trupa i na swój palec go nałożył. Później wziął pastorał, infułę, rękawiczki i szaty, tak iż zwłoki w jednej tylko koszuli pozostały, i wręczył to wszystko towarzyszom, oświadczając, że nic więcej nie znalazł. Ci, twierdząc, że powinien być jeszcze pierścień, nastawali na niego, aby dobrze szukał, lecz Andreuccio, udając, że szuka, przecie nic nie znajdował i trzymał ich przez pewien czas w niepewności. Łotrzykowie byli nie mniej chytry od Andreuccia — powtarzając mu, aby dobrze szukał, w odpowiedniej chwili wyjęli podporę spod płyty grobowca i uciekli. Andreuccio pozostał zamknięty w grobowcu. Łatwo sobie wystawić można, co czuć i myśleć musiał. Kilka razy próbował podnieść głaz barkami i głową, ale trudził się po próżnicy. Przenikniony boleścią niezmierną, przytomność stracił i zwałił się na ciało arcybiskupa. Gdyby ich ktoś ujrzał w tej chwili, z trudem by odróżnił żywego od umarłego. Przyszedłszy do zmysłów, jął gorzko płakać, bowiem wiedział, że albo, jeśli nikt już, grobowca nie otworzy, będzie tu musiał zginąć z głodu i z zaduchu, wśród robactwa rozkładającego się ciała, albo też, gdy go tu ktoś zdybie, zawiśnie jak złoczyńca na szubienicy. Ponurzony w takich rozpacznych myślach, usłyszał nagle w kościele kroki i rozmowę kilku osób, o których wniósł, że przyszli tutaj uczynić to, co on już z swymi towarzyszami uczynił. Strach jego wzrósł niepomiernie. Przybysze, otworzywszy grobowiec i płytę podparłszy, jęli się sprzeczać, kto pierwszy z nich wejdzie. Nikt się nie chciał zgodzić. Po długim sporze ksiądz, należący do bandy, rzekł:

- Czegóż się obawiacie? Zaliż sądzicie, że was umarły pokąsa? Trupy nie jadają ludzi; ja tam wleżę.

Rzekłszy te słowa, położył się na piersiach na skraju grobowca, głowę zwrócił na zewnątrz i spuścił już nogi, aby się do wnętrza dostać. Andreuccio podniósł się wówczas, chwycił księdza za jedną nogę, tak jakby go chciał na dół wciągnąć. Ksiądz poczuwszy dotknięcie wrzasnął straszonym głosem i jednym susem z grobowca wyskoczył. Pozostali jego towarzysze, zestrachani okrutnie, pognali, jakby ich sto tysięcy diabłów goniło, zostawiając grobowiec otwarty.

Andreuccio, wielce uradowany z tak niezwykłego obrotu sprawy, zaraz wylazł z grobowca i tą samą drogą, co wszedł, wyszedł z kościoła. Już dzień świtać zaczynał; Andreuccio szedł z pierścieniem na palcu, gdzie go oczy poniosą, aż wreszcie stanął na brzegu morza i gospodę swoją odnalazł. Jego towarzysze i oberżysta całą noc czekali na niego, trwożąc się o jego losy. Opowiedział im o swoich zdarzeniach i słuszną wydała im się rada oberżysty, aby natychmiast Neapol opuścić. Andreuccio tak też czym prędzej uczynił i wrócił do Perugii, całe swoje mienie umieściwszy nie w zakupionych koniach, lecz w pierścieniu.»

Przypisy:

[1] Malpertugio - dosł. zła dziura, nazwa dzielnicy od przejścia, łuku, w murze, skracającego drogę do portu. Pod murami sąsiedniego Arsenału, wokół kupieckich kramów, zbierały się męty społeczne ówczesnego Neapolu. Niedaleko mieścił się również bank Bardich, gdzie pracował młody Boccaccio

(Publikacja: 02-08-2002 Ostatnia zmiana: 29-09-2002)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1629>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl